Nr. 1. Lwów, Wtorek dnia 1. stycznia 1895. Rok III.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedyńczy **6 ct.**

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya **ul. Wałowa l. 15 I. p.** wchód także z ul. Sobieskiego l. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy: **Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.**

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Plona, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: **Kornel Żelaszkiewicz.** **Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.** Odp. redaktor: **Joachim S. Fraenkel.**

Z Nowym Rokiem.

Na zegarze dziejowym wskazówka posunęła się na r. 1895 od urodzenia Chrystusa. I znowu przeżyliśmy rok ciężkiej walki, rok ucisku i niewoli, rok prześladowań, aresztów i procesów, rok nędzy i głodu — i rok nadziei w lepszą, szczęśliwszą przyszłość..

I o ile złość, przewrotność i brutalność przeciwników naszych, nie przebierających w środkach i nie cofających się przed niczem, rosła — o tyle wzrastała też wytrwałość, o tyle wzrastał zapał roboczego ludu do pracy, do walki o najdroższe zdobycze, o wolność, równość i braterstwo, a objaw ten radosny dodaje siły i hartu, dodaje wiary w rychłe zwycięstwo, i porywa coraz nowe zastępy w wir walki.

Spojrzyjmy po za siebie i zobaczmy choć pobieżnie, jak ciężkie ponieśliśmy w roku ubiegłym ofiary i obliczmy nasze zdobycze — a przekonamy się, iż trud nie był zbyteczny, że jak z ziarna rzuconego w żyzną glebę stokrotny plon wyrasta — tak każda łza, każda kropla krwi i potu pracującego ludu, nie ginie bezpowrotnie, ale padłszy na drzemiącą w sercach ludu iskrę, zapala płomień, który przepali okowy, lud ten krępujące, i oswobodzi myśl i rękę przygnębionych i nieszczęśliwych. A kiedy nadejdzie ta upragniona chwila, gdy i do dymnej chaty ciemnego ludu wiejskiego i w czeluście ziemi do kopiących ją mrówek-górników iskierka ta zaleci — wówczas stanie się sprawiedliwość! I wejdzie między lud geniusz wolności z płonącą pochodnią, niosąc światło i szczęście, a puszczyki i bracia nocy zakryją twarze i padłszy na kolana, wołać będą „litości!“

* * *

Poświęcimy najpierw gorącą łzę tym, co padli w walce w roku minionym. A zatem ofiarom kul żandarmskich w Falknowie i Ostrawie Morawskiej, ofiarom niedbalstwa i żądzy zysku kapitalistów w podziemiach Karwiny i tylu, tylu innych, a dalej ofiarom despotyzmu carskiego, ginącym w więzieniach rosyjskich i kopalniach mroźnego Sybiru i tym wszystkim, których zdławiła przemoc, jakoteż i tym, którzy wśród nędzy i głodu padli, ulegając śmierci powolnej, zadawanej z nieubłaganą wytrwałością przez dzisiejszy system ekonomiczny. Te tysiące i tysiące ofiar, które w innych warunkach mogłyby służyć naszej sprawie — to silniejszy środek agitacyjny, niż wszystko, co możnaby przytoczyć dla rozbudzenia u ludu myśli o potrzebie obrony. Twierdzenie to poprzeć możemy faktem, że po wypadkach wśród górników polskich — tysiące zupełnie niezorganizowanych robotników szląskich, wpisały się w ciągu dni kilku do stowarzyszeń robotniczych — one przejrzały!

Drugim nader skutecznym środkiem agitacyjnym, który i w tym roku znakomite oddał nam usługi, jest coraz bardziej rozdzielająca się przepaść między klasami rządzącemi — a proletaryatem. W tym kierunku pracują wyłącznie prawie same klasy uprzywilejowane — deklamujące wiele o harmonii społecznej. Nigdy może jeszcze nie miał lud sposobności przekonać się tak dobitnie o niemożliwości pogodzenia interesów wyzyskiwaczy z interesami wyzyskiwanych, jak w roku ubiegłym. I tak, kiedy do niedawna ten lub ów z robotników, wabiony syrenim głosem „liberałów“ i „demokratów“ — wierzył, że deklamacye ich są prawdziwe i że oni odczuwają potrzeby ludu i takowym zadość uczynią — to dziś już chyba takich nie ma. Dzięki niezręczności byłego prezydenta ministrów Taaffego — opadły maski z twarzy obłudników, a lud przekonał się naocznie, że wszystkie stronnictwa tak bardzo potępiające „walkę klas“ — w chwili krytycznej połączyły się, mimo różnic przekonań politycznych, narodowościowych i religijnych, mimo, iż dawniej spierały się i zwalczały się wzajemnie — aby wystąpić do rozpaczliwej w a l k i p r z e c i w k o k l a s i e wyzyskiwanej, pozbawionej praw — a więc krzywdzonej; przeciwko k l a s i e, która jest najliczniejszą i która najcięższe i największe ponosi ciężary, która tworzy bogactwo społeczne i która piersiami swemi broni całości państwa i bezpieczeństwa posiadających, przed napaścią państw ościennych, zapewniających je o przyjacielskich uczuciach. I przepaści tej, utworzonej przez zupełne lekceważenie i nieuwzględnianie najżywotniejszych interesów i żądań ludu, nie zakleją żadne tzw. „reformy społeczne“, źle i nieszczerze pomyślane i gorzej jeszcze wykonywane. Nie pomogą też najzajadlejsze i najprzewrotniejsze ujadania na socyalistów, a szczególnie na agitatorów socyalistycznych, umieszczane w ostatnich czasach w lokajskich i klerykalnych pismach, ani obłudne wykłamywanie się panów „demokratów“ — lud tylekroć oszukany i zawiedziony przez nich, więcej do nich nie wróci — a znajdzie drogę najkrótszą do praw swoich, wstępując w szeregi socyalizmu. Agitatorami zaś najczynniejszymi, którzy do nas go zawiodą, są ci właśnie, którzy w bezsilnej złości obrzucają nas w imię „harmonii społecznej“ żółcią i jadem, nie gardząc w walce tak szlachetną bronią, jaką jest świadome kłamstwo i karczemna brutalność.

Niech tylko tak dalej pracują dla nas, a my z spokojem patrzyć możemy w przyszłość. Rok nowy rozpoczynamy pełni otuchy, uzbrojeni w zapał do świętej naszej sprawy. Z wywalczonych drobnych ulg ustawniczych, które zwą się szumnie „reformami“ — wyciągnąć potrafimy o ile możności największe korzyści. I tak np. z zniesienia kaucyj dziennikarskich, korzystamy na razie o tyle, że pismo nasze „Nowy Robotnik“ wydajemy o jeden raz w miesiącu częściej, „Naprzód“ w Krakowie zamienia się na tygodnik, dwa razy w tygodniu w Wiedniu wychodząca „Arbeiter Zeitung“ na dziennik, pierwszy dziennik partyjny w Austryi, itd. itd. Tem jednak nie zakończyliśmy naszej akcyi za wolnością prasy — ale z tem większą energią domagać się będziemy dalszych, o wiele ważniejszych ustępstw, a mianowicie wolności kolportaży, zniesienia stempla i postępowania objektywnego (konfiskat).

Tak samo postępować będziemy w każdym poszczególnym wypadku i nie zaśpimy ani jednej godziny, ani jednej sprawy. Zawsze głos nasz będzie brzmiał donośnie i coraz donośniej — płosząc sen sytych i zadowolonych z obecnego porządku, który nas krzywdzi. Z wiarą tedy w przyszłość rozpoczynamy rok nowy, ufni, iż czerwony nasz sztandar międzynarodowej socyalnej demokracyi z każdym dniem nowe skupiać obok siebie będzie hufce i nowe święcić będzie zwycięstwa.

Dalej więc, towarzysze, żwawo do pracy!..

Różne poglądy w ekonomii politycznej.

(Ciąg dalszy).

Kierunek historyczno-etyczny.

Szkoła, o której teraz mowa, różni się od poprzednich przedewszystkiem sposobem dociekania praw i dochodzenia do wniosków. Gdy klasyczni i liberalni ekonomiści przyjmowali kilka praw i z nich całą budowę (książkową) wyspekulowali — to nowy

kierunek tem się nie zadowala. Podobnie, jak w innych gałęziach wiedzy ludzkiej, stawia sobie przed oczy czyn dokonany, życie samo, bada je, wiele zjawisk tej samej natury ściąga w jedność i z niej prawo stanowi. Od obserwacyi przychodzą do wniosków. Różnią się dalej od poprzednich tem, że w ekonomice nie przyjmują praw mechanicznie działających, lecz przypuszczają wolny wybór, wolę ludzką jako motor wszelakich zjawisk życia społecznego. Uznają odpowiedzialność człowieka i nie robią z niego narzędzia prostego w ręku praw niezmiennych, wiecznie działających.

Już tutaj zwrócić należy uwagę, że zwolennicy etycznego kierunku (dla krótkości tak ich nazywajmy, choć oni sami wielorako się mianują) ten wielki błąd popełniają, że prawa, które mogą rządzić (lub też nie) jednostką tylko — przenoszą żywcem na klasy społeczne lub i całe społeczeństwo. Te klasy lub społeczeństwa są wytworem zbiorowym, sztucznym na wskróś — podczas gdy jednostka, osobistość, jest wytworem więcej biologicznym niż społecznym, sztucznym bez sprzeczności w sobie samym. Nowi ekonomiści przyjmują, że społeczeństwa, ich życie, podlegają zmianom, a więc i prawa rządzące gospodarstwem społecznem zmieniać się muszą. Tak też i w ekonomice teorya ewolucyi musi zastąpić teoryą o stałości form i praw. Społeczeństwo w ruchu mamy sądzić, nie zaś zakamieniałe w pewnej formie raz na zawsze. Takie są najogólniejsze rysy nowej szkoły, która rozpada się na odcienia np. historyczny z takimi uczonymi jak Lujo Brentano, Schmoller, Cohn, — profesorsko socyalistyczny jak Wagner, Laveleye, — socyologiczny jak Schäffle, Wallace, — i jeszcze inne pomniejsze.

Zwolennicy etycznego kierunku, po przyjęciu twierdzenia, że wola kieruje człowiekiem i społeczeństwem — dochodzą do wyniku, że ta wola może się wyrodzić w samowolę, swawolę. Potrzeba innych czynników, aby przeszkodzić nadużyciom. Jakichżeto? Państwo powinno wkraczać, przestrzegać, hamować zbyt skrajne objawy tej woli. Tak jak wkracza państwo z ustawami w ręku wszędzie tam, gdzie niesłuszność prawdziwa lub urojona się dzieje, tak samo obowiązkiem państwa jest regulować sprawy gospodarstwa społecznego. Jak sobie wyobrażają spełnienie tego zadania przez państwo? Oto — ferowaniem ustaw ochronnych dla robotników, o kasach chorych, zabezpieczeniu starości, ustaw dozwalających zmów robotniczych, ustaw przeciw zmowom przedsiębiorców, ustaw chroniących małego posiadacza ziemi przed wielkim, rzemieślnika przed fabrykantem. Środki te regulujące znamy dawno. Myśmy je nazwali półśrodkami tylko. Nie trafiają one rzeczy w sedno i łagodzą tylko ostry przebieg choroby: bezładnej dzisiaj produkcyi i nierównego udziału w bogactwach społecznych, między wszystkich członków społeczeństwa. Odcień tych ekonomistów skłania się aż nadto widocznie do socyalizmu państwowego. Myśl ta przegląda wyraźnie wtedy, gdy sławią oni państwo jako producenta, który wytwarza lepiej, wszechstronniej, a podział tych dóbr wykonuje bezstronniej. Monopol u tych ekonomistów jest więc najwłaściwszą formą produkcyi — zwłaszcza wtedy, gdy oni będą zarządcami, radcami komercyalnymi lub ministrami tych dóbr państwowych i skarbu lub wreszcie profesorami ekonomii na żołdzie dzisiejszego państwa kapitalistycznego. My socyaliści wiemy dobrze, co sądzić o owym bezstronnym podziale wytworzonych wartości; wiemy na co dziś państwo używa funduszów uzyskanych z produkcyi monopolicznej. Mamy za to bagnety, armaty, pancerniki, policyą w mundurach i sutannach i fundusz gadzinowy. Znamy również owe sławne warstaty państwowych kolei, kopalnie i fabryki i ich regulaminy sławne i chmary dozorców. Ostatnich wyników nie chcą nowi ekonomiści wyciągnąć z tej wyższości państwa nad zwykłym przedsiębiorcą.

Tak daleko ci ekonomiści w swoich wywodach zapuszczać się nie chcą, bo nazywają się oni szkołą wolności — naturalnie pod kontrolą państwa, tej opatrzności (już nie żandarma, a przynajmniej nie zawsze żandarma). Wolność, równość w socyalistycznem znaczeniu jest ideałem dla tych ekonomistów nie do ziszczenia. I przyznają w szczerości ducha, że społeczeństwo może być szczęśliwe bez wolności i równości, bo przecież — dowodzą oni — i ta tak wielce sławiona wolność słowa i prasy zgubne wydała owoce (?!), nie mówiąc już »o dowolnym rzeczy biegu«. Tę wolność zastąpić można solidarnością, powiązaniem z pomocą interesu wszystkich jednostek w społeczeństwo, a te zaś w międzynarodowe związki. Tej wspólności interesów międzynarodowych już dzisiaj mamy okazy. Należy tylko dalej je wykształcać i od tego jest „postęp". Przyznają etycy-ekonomiści, że wprawdzie szczęście społeczeństw i jednostek w ciągu stuleci się nie podniosło, lecz dążymy do tego, od tego jest „postęp". Ów postęp zawiedzie nas do takiego stopnia solidarności i przez nią do szczęścia ogólnego całej ludzkości, że jednostka zaspokojone będzie miała wszelkie potrzeby. Przez szczęście ogółu dążmy do szczęścia indywiduum. Przyjdą czasy, że nie będzie się można bogacić, nie bogacąc drugich. Jak zamyślają taki ustrój przeprowadzić owi ekonomiści, nie przyjmując zarazem równości — o tem milczą i nikt chyba dowcipniej, choć nie bardzo rozumnie, tej sprawy nie załatwi.

Równość wprost ich oburza. Pojmujemy. Musi być nierówność i wyższość, bo stąd pochodzi dążenie do doskonałości, równość (jaka?) pod strychulec byłaby zabójczą dla społeczeństw. A więc solidarność interesów, zamiast socyalnej równości. Wiemy dobrze, jak na tej solidarności wyszliby robotnicy jako słabsi. Solidarność etyków jest nowem imieniem z bierzmowania »harmonii społecznej« klasycznych ekonomistów. Tamci dochodzili do ostatnich konsekwencyi, etycy zaś znają nieposlednio sztukę przerywania zdań tam, gdzieby ich koniec mógł kompromitować. Np. formę pracy uważają jako pewien stopień przeobrażeń, począwszy od komunistycznej rodowej formy pracy, przechodząc formę niewolnictwa, pańszczyzny, wreszcie dzisiejszy kontrakt między przedsiębiorcą a robotnikiem. Nie chcą czy nie mogą wykrztusić, że praca kolektywna byłaby odpowiedniejsza na drabince postępu, o którym tyle mówią. Tak samo rzecz się ma z własnością ziemi i jej eksploatacyą, jako początkiem wszelkich bogactw. Przyznają, że dzisiejsza forma własności ziemi i fabryk nie jest skończoną, doskonałą, że może być inną. A jaką? O tem znów milczą. Wielka uczoność tych ekonomistów pochłania im całą śmiałość.

Wolność sławiona przez klasyków wywołała kwestyę społeczną, mówią etycy i gniewają się, że hałas z ulicy tłumów zakłóca im ciszę gabinetów naukowych. Jakich używać radzą środków, aby rozwiązać tę niegrzeczną kwestyę społeczną —

Dzieci ludu.

Nowela z norwegskiego.

Przez

Chrystyana Winterhjelma.

— Proszę, proszę, alež śmiało panie adwokacie — jedna cena! Pani Kjerke bierze półtorej korony za ciepłe śniadanie, bez względu na to, czy pan zje dużo, czy mało! Krępować się więc niema potrzeby — mówił członek stortingu*), Granholt. Prawdopodobnie, dla zilustrowania swojej przemowy, Granholt ułożył drugi befsztyk na talerz, przykrył go plastrem zimnej szynki i wielkiem osmażonem jajem, poczem pogrążył się w rozmyślaniu nad tem, czy wziąć jeszcze trzeci kieliszek wódki, czy też pozostać przy piwie bawarskiem.

Wreszcie zdecydował się na piwo.

— Widzi pan, za trunki płaci się osobno ale jedzenie! Jak powiedziałem, bierz pan, śmiało!

— Jaki przecudny dzień letni, doprawdy! Wyjrzyj pan tylko — niebo jakby drgało, a jakie białe — pewnie wskutek upału!

Tak odezwał się adwokat Knorterud, od niedawna dopiero w powiecie tym osiadły, nie wielką więc mający praktykę.

— Tak, rzec można, że widzisz, jak trawa rośnie — odparł Granholt. W tym roku zbieramy plon obfity.

Mówił, czyniąc jednocześnie największy wysiłek, aby befsztyk, jajko i szynkę razem do ust wsunąć. Eksperyment udał się niezupełnie, podczas gdy więc Granholt zajęty był ocieraniem ust i brody serwetą, Knorterud zauważył:

— Plon obfity, a jaki piękny!

— Piękny! Masz pan racyę! A spojrzno pan, jak tam na końcu lasu bawią i ćwiczą się chłopcy. Tak, zobaczy pan, teraz, gdy lud doszedł już do władzy, to i z tych oto robaków będzie pociecha! Popatrz pan tylko na nich: dziś, to niby maleństwa, lecz kiedyś będą z nich siłacze. Boże mój, ilekroć tak siedzę i patrzę na te dzieci ludu i pomyślę sobie, że to i my ledwie zdołaliśmy ujść władzy biurokratów i ciemięztwu, wtedy... ho... tak, tak, mój Boże!

— Dla kraju naszego nastał wielki okres! — odrzekł Knorterud uroczyście.

— Tak jest, możesz pan to śmiało twierdzić. Bóg jest wielki, mówią turcy, lecz to samo i my powiedzieć możemy. Bo teraz panowanie wielkich panów skończone, skończone i — na zawsze!

— Najpiękniejszą zaś stroną nowej epoki jest to, że wracają do praw maluczcy i uciśnieni — dodał Knorterud. Najuboższy robotnik może dziś dumnie podnieść głowę, może pracować w imię szczęścia i samodzielności swojej. Prawa ludzkie — jeżeli tak mi się wyrazić wolno — i wielka wspólna praca wejdą teraz na nowe tory pod opieką i godłem prawdziwej miłości bliźniego i wzajemnego szacunku: dzieci ludu, jak pan powiada, będą mogły teraz...

— Tak, tak, zupełnie, jak pan powiada — przerwał mu Granholt, zakładając serwetkę wyżej koło szyi i ściągając ją jednocześnie na pokaźny brzuszek — tak, tak, lecz mówmy o czem innem. Co to ja chciałem powiedzieć, aha, pan coś kiedyś prawił o jakimś projekcie wprowadzenia ubezpieczeń dla robotników, który ma być wniesiony... Otóż jest to pewnie znowu jakaś łapka, zastawiona na nas przez prawicę. Bo, rozumie pan, dziś, kiedy my przeszliśmy do opozycyi, oni imać się będą wszystkiego, o czem przypuszczają, że nas w przykre prowadzi położenie!

— No, ale jednak, zdaje mi się, że ubezpieczenia takie...

— No, no, kochany adwokacie! — przerwie mu Granholt ponownie, patrząc na niego znacząco swemi małemi, siwemi oczkami — znać, żeś jeszcze bardzo młody! Ale przyjmij pan odemnie dobrą radę; bawisz w naszej okolicy od tak niedawnego czasu, że nie możesz jeszcze wcale, jak to mówią, dobrze znać nastroju. A my, stare wróble, pojmujesz pan, zebraliśmy wiele doświadczenia: dlatego też najlepiej dziś wiemy, co nam potrzebne do szczęścia, co się nam przydać może itd. Ale należy być umiarkowanym; widzi pan, wolność jest bardzo piękną rzeczą, dlaczego nie, to rzecz doskonała, nic przeciwko niej nie mam, lecz nie trzeba jej nadużywać! Naturalnie, dobrej rady za złe mi pan nie bierz. Ja tu się rodziłem, panie, i — zdaje mi się, że nastrój znam.

Knorterud nie odpowiedział. Wyglądał oknem, niby zupełnie pięknym krajobrazem zajęty, podczas gdy w istocie myślał o tem, jakby tu odwołać nieostrożne zdanie, które na szczęście Granholt w czasie jeszcze

*) Rada państwa.

poprzód było wskazane. Wolność człowieka dosyć ma pola do popisu w dobroczynności, polityce, lecz nie w stawianiu teoryi i zgubnem jej zastosowaniu — mówi nowa szkoła. Nie baczą ci ekonomiści, że polityka, czyli sztuka rządzenia nastręcza tyle pokus do nadużywania wolności. Twierdzą dalej, że należy się starać o usunięcie nędzy. Jak? Z pomocą kas chorych, lub dobroczynności? Upowszechniać przywilej bogactwa, rozciągać go na wszystkich, tak jak sejm wielki Rzeczypospolitej polskiej uszlachcić chciał wszystkich Polaków i dyplomami na oślej skórze pisanymi pokryć całą Polskę — zamiast w prawach obywatelskich zrównać wszystkich. Spory zastęp uczonych ekonomistów, reprezentujących ten najnowszy kierunek i wszystkie jego odcienia, przeląkł się skutków teoryi i jej zastosowania klasyków i liberalnych ekonomistów. W strachu i oburzeniu przed kwestyą społeczną, której rozwiązać nie mają sił, ani odwagi, ani zdolności, uciekli się etyści do cofania wstecz i opędzania bieżących potrzeb półśrodkami. Na jak długo? Nie wiedzieć. Czy skutecznie? Badajmy jako uczeni — czekajmy, nam dobrze. Tymczasem płódźmy uczone sprzeczności, nie dopowiadajmy ostatnich wyrazów, wiele milczmy także, a o tyle bardziej uczonymi wydawać się będziemy.

O ten kierunek wypadnie nam jeszcze potrącić przy szkole socyalistycznej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Rady państwa.

Ksiądz katolicki poseł dr. Scheicher, wygłosił na posiedzeniu wiedeńskiej Rady państwa z d. 14. bm. mowę, która sprawiła wielkie wrażenie. Poseł Scheicher — wedle „Nowej Presse“ z d. 15. bm. — mówił o reformie wyborczej i oświadczył, że izba musi zostać zreformowaną. Nie jestto dziś izba ludu, ale musi nią zostać. Jeżeli ta izba teraz nie usłucha wołania milionów o sprawiedliwość, to zmuszoną będzie usłyszeć argumenty z ulicy. Argumenty te dadzą się raz lub dwa razy sprowadzić do milczenia — o tem wątpić nie należy — ale nie zapominajcie panowie: krew ludzka jest cennym sokiem, na krwi ludzkiej cięży przekleństwo, i żadne stronnictwo, które tak postąpiło, że przyszło do przelania krwi ludzkiej, nie będzie istniało i nie przeżyje obecnego czasu. (Poseł Pernerstorfer woła: Brawo Scheicher). Jeżeli panowie nie macie siły w sobie zrzec się przypadkowych przywilejów, które do teraz posiadaliście, a szczególnie abonamentu na mandaty poselskie, to zostaniecie panowie i wszyscy, którzy tu jesteśmy, wymieceni z tej izby przez argumenty z ulicy. Po za zamierzoną reformą wyborczą nie widać nic prócz zabezpieczenia sobie wspomnianych abonamentów, i nienawiści do antisemitów. Antisemici mają zostać wyrzuceni. Potem spodziewają się panowie zyskać kilka lat wisielczej zwłoki (Galgenfrist) w prawdziwem słowa tego znaczeniu.

Poseł Pernerstorfer: w prawdziwem słowa znaczeniu, dobrze powiedziano.

Poseł Scheicher: Przy reformie wyborczej należy rozumie się zrezygnować, aby w przyszłości rozróżniano pomiędzy ludźmi pierwszej i drugiej klasy, to wogóle nie jest chrześcijańskim punktem wyjścia. Z pewnymi przywilejami musimy zerwać. Że w tej izbie siedzą panowie, którzy zastępują 15 ludzi, albo 15 lub 20, i inni, którzy zastępują 180 tysięcy i 200 tysięcy, musi się raz skończyć. (Poseł Pernerstorfer: to jest po azjatycku!) Mamy dziś nie tylko samą starą szlachtę, lecz także plutokratyczną (pieniężną) szlachtę. Plutokracya nie może jednak w myśl swej idei być czynnikiem podtrzymującym państwo, ona jest tylko wysysającym i przynosi największe nieszczęście na kraj. Od rządu zależy uczynienie się panem dnia, gdyby poważnie zajął się reformami socyalnemi. Niechaj się nie da zwieść twierdzeniem, że bogactwo narodowe i zadowolenie wśród ludu wzrasta. Gdyż przez bogactwo narodowe rozumieją zwyczajnie, że przybywa dwóch lub trzech nowych kapitalistów. Stan chłopski jest przy dzisiejszych cenach zboża na najlepszej drodze do upadku. Także urzędnicy są niezadowoleni. Wielkie masy tych urzędników, co nie mają szczęścia być wysokiego pochodzenia, pozostać muszą na najniższych stopniach.

Mowca mówi w końcu o religii. Popieranie religijności u ludu ma zapewne wielkie znaczenie, ale tu należy uczynić zastrzeżenie, które polecam rządowi. Zdarza się w ostatnich czasach, że nakazuje się właśnie duchownym, ażeby przeciwdziałali socyalnej demokracyi i ruchowi destruktywnemu, oraz ażeby etyczne zasady rozkrzewiali pomiędzy ludem. To jednakże wcale nie jest możliwem, jak długo kościół katolicki w rękach państwa i przez nie prowadzony jest na pasku. Na pewnem socyalno-demokratycznem zgromadzeniu padło raz słowo: Rząd uważa kler za pewien rodzaj psa gończego, teraz puszcza go wolno, potem napowrót ściągnie linę, jeżeli mu nie będzie szedł więcej na rękę. Musimy życzyć sobie i żądać, aby kościół raz wreszcie nie stał przed światem jako kościół państwowy. *(Przytakiwanie na najskrajniejszej lewicy).* Kler niechaj więcej nie będzie kierowanym przez ministrów. Jak długo kler, począwszy od biskupa aż do ostatniego wikarego, uchodzi przed światem tylko za środek w ręku policyi, naturalnie czarnej policyi, tak długo jestto całkiem niemożliwem, aby posiadał religijny wpływ. Religia tak jest nadużywaną, że wszyscy urzędnicy kościoła wychodzą z ministerstwa. Jeżeli kto mi mówi, że to lub owo nie jest duchem Boga, że jest duchem tego lub owego ministra, to nic nie mogę mu na to odpowiedzieć. Jeżeli rząd życzy sobie, żeby nastąpiło religijne wznowienie, etyczno-duchowe wznowienie w sercach, tedy potrzebne jest do tego absolutne zastrzeżenie, że duchowny, od biskupa do ostatniego wikarego, będzie wysłańcem Boga. Nie śmie na nim wisieć ów brud, który pozostał z kurzu w aktach. (Brawo na najskrajniejszej lewicy).

Przegląd polityczny.

Otwarcie sejmu galicyjskiego. Ojcowie kraju zebrali się we Lwowie dnia 28. grudnia z. r. ponownie dla rozpoczęcia obrad w sali sejmowej, a pewne ustępy z popisów krasomówczych pozwolimy sobie w krótkości oświetlić.

Treści istotnej — prócz anemicznego brzękania o pracy, postępie, narodzie i kraju — w nich nie ma. Marszałek Sanguszko w słowach, któremi karmi się Galicya od lat dziesiątek, podniósł znaczenie wystawy krajowej, która stwierdzić miała że: *„Galicya stanęła jako kraj mądry i zdolny do postępu prawdziwego“*. Tak jest! ohydne zakulisowe macherstwo, cynizm i pogarda dla klas krwawo pracujących, duszenie każdego wolnego słowa ludu — postąpiły!!

Marszałek chwalił rząd nasz, okadzał radców korony, (czytajcie sprawozdanie

---

przerwał. Bo za żadną cenę nie chciałby znaleźć się w sprzeczności z opinią ogółu; pragnął przecież, aby interes, który sobie od niedawna założył, pragnął, aby... kancelarya szła dobrze.

Po krótkiej, przykrej pauzie, w czasie której Granholt ostatnim kęsem befsztyku objeżdżał swój talerz, młody adwokat przemówił wreszcie nieśmiało, zwolna, ostrożnie:

— No tak, alež ja nie to chciałem powiedzieć!...

Granholt pomógł mu ponownie, zapewniając:

— Naturalnie, domyśliłem się odrazu! Teraz pana rozumiem! Oczywiście, chciałeś powiedzieć, że robotnicy sami mogą się ubezpieczyć, jeżeli zechcą; otrzymują przecież płacę, a towarzystw ubezpieczających nie brak! Ha, ha, zgadzamy się pysznie, byle się porządnie porozumieć! Cała ta sprawa robotnicza, to najczystszej wody absolutyzm, wie pan! Wszystko poszło od Bismarka, jak to ludzie mówią, no, a on, to już chyba taki sam absolutysta, jak nasi dawni. Cóż to, zabronią nam być wolnymi? A zresztą, czyż my o robotników nie dbamy? Gdybyś też pan wiedział, ile my dajemy na tę ich kasę pomocy! Strach poprostu, poprostu strach! Czy nie dla nich i dzisiaj tutaj zebraliśmy się? Za chwilę rozpocznie się licytacya, przekona się pan, ze za te biedne robaki, które musimy rozdzielać po okolicy, nieludzkie płacimy sumy. A starzy, co kręcą się po całym okręgu robotniczym? Wszystko nędzne, chore, grabi nawet w ręku utrzymać nie potrafi! Ho, ho, my już wiemy, co to kosztuje! Niech mi pan wierzy!

. . . .

Zatrzymali się w gmachu szkolnym, przy ulicy Młynarskiej. Tu zbierała się komisya „dla biednych“ w celu uporządkowania różnych spraw biedy; nadto miano rozdzielić dzieci, pozostające na koszcie kasy pomocy, między tych z okolicy, którzyby najmniej za ich utrzymanie zażądali.

Granholt i Knorterud zastali, wchodząc do wielkiej sali, licznie już zebrane zgromadzenie. Za pomocą stołu i dwóch ławek ograniczono jeden koniec sali od pozostałej przestrzeni tak, że przystęp do tego kąta był zamknięty. Tu zasiedli członkowie rady miejskiej, kasyer, lekarz powiatowy i jeszcze kilku innych, należących do „municypalności.*) Tu też weszli Granholt i Knorterud. Ten ostatni został przedstawiony obecnym — a jako „człowieka nowego“ poddano go dokładnej obserwacyi. Lecz Granholt nie omieszkał polecić go jako „człowieka ludu“, co się znacznie przyczyniło do wyjednania Knorterudowi uprzejmego powitania. Tylko jeden doktor zachował wobec niego pewien chłód.

Widok, jaki się przedstawiał Knorterudowi po za granicą tego kąta, nie bardzo był przyjemny, a i atmosfera sali nie wpływała na złagodzenie przykrego wrażenia. Czuć było dzieci i starą odzież, zdawało się, że ciężka temperatura wchłania wszystką tę niemiłą woń po to tylko, aby ją wydzielić równomiernie w postaci parnego, stęchłego wyziewu.

Ludzie, znajdujący się w tej stronie sali, również nie przedstawiali wesołego widoku. Kilka lepiej odzianych bab stało w małych grupach, szepcząc coś między sobą; zresztą — szare, blade ubóstwo. Dzieci stanowiły główne tło obrazu; dzieci — różne, począwszy od krzyczących, jęczących, półrocznych, owiniętych w brudne gałgany, aż do pięcio, sześcioletnich, bosych, brudnych, okrytych minimalną jakąś częścią sukien, na których trudno już było odróżnić właściwą tkaninę odzieży od lat.

Objąwszy okiem masę tych brudnych dzieciaków, pośród których starsze, oniemiałe z nieśmiałości i zdziwienia, ssały brudne palce lub trwożliwie chowały się po za swoich opiekunów, Knorterud, jak i każdy inny, musiał otrzymać wrażenie niezdrowej szarzyzny, rozsnutej na szarzyznie; zdawało się, że powstają stąd mokre cienie śmierci, powstają do walki z jasnymi promieniami słońca, które igrało z miriadem lotnych ziarnek piasku.

I lekarz spoglądał na salę. Był to mały, chudy człowieczek, o rysach ostrych, poważnych i dziwnie wielkich, ciemno-błękitnych oczach; oczy te zdawały się patrzeć na owe uparte, szare cienie, których wyprzeć stąd słońce nie zdołało.

(Dokończenie nastąpi).



*) Magistrat.

Dziennika polskiego z bankietów u Gerarda oraz mowy szampańskie, ringów szlachecko-bankierskich) i w końcu wyraził nadzieję w Bogu, że będzie lepiej (komu?). I my mamy tę nadzieję, lecz nie ze stanowiska ludzi sytych, którym głos głodnego wyzyskiwanego ludu przeszkadza w trawieniu; my czerpiemy ją w pewności, że czas panowania Crispich i Tanlongów, czas ringów panamskich zbliża się ku końcowi.

Lud nietylko czuje, ale wie już, czego chce i czego spodziewać się może od narzuconych mu ojców. Miodowy głos jego excellencyi namiestnika, głaszczący dobór ludzi, stanowiących reprezentacyę kraju, ma echo tylko w czczych, pustych sercach i anemicznych mózgach dobrze tuczonych obywateli. Posłowie słuchając, lub nie słuchając o napuszystych wielkich reformach szkolnych i innych równowartych przyrzeczeniach na przyszłość, drżą już dziś na myśl, że kończy się abonament na reprezentanta kraju, że trzeba będzie ponownie pakować w tę „hołotę“ (lud), piątki i kiełbasy, by módz uczyć ją ponownie wstrzemięźliwości...

„Wstrzemięźliwość i umiarkowanie to podstawa dobrego bytu ludu“ — temi słowy otrząsł się pan Badeni z reformy wyborczej i w takt kiwnęli mu ojcowie mądremi głowami. Szkoda słów na dalsze uwagi; tło, na którem wyrósł graf Pfui (tak nazwali wiedeńczycy Stadnickiego) i jego karykatura chłopska Potoczek aż nadto nam znane. Ale argumenta z ulicy zdusić się nie dadzą, bo mają za sobą prawdę i sprawiedliwość. I nie będzie spokoju, dopóki lud nie uzyska powszechnego, równego, bezpośredniego prawa wyborczego.

Przesilenia ministeryalne, grasujące teraz po Europie, wykazują jasno i dobitnie całą impotencyę burżuazyjnego parlamentaryzmu. Ministrowie nie są wyrazem jakichś zapatrywań, nie są przedstawicielami jakiejś większości parlamentarnej, nie; — są tylko prywatnymi kamerdynerami monarchów. Wrażeniu temu nie można się oprzeć, patrząc np. na wypadki w Niemczech. Nagle ustępuje Capriwi. Dlaczego? Czy nie zgadzał się z poglądami większości parlamentu? Nie, bo ta większość nie miała żadnych poglądów. Czy nie zgadzał się z cesarzem? Także nie. A więc dlaczego? Bo cesarzowi Wilhelmowi tak się podobało. I to się zwie parlamentaryzmem! Albo weźmy Węgry. Ministeryum Wekerlego miało za sobą większość w parlamencie węgierskim; zdołało przeprowadzić ustawy kościelne, zdawało się istnieć na zupełnie silnych podstawach. Wtem nagle — ministeryum otrzymuje dymisyę. Dlaczego? Dlaczego? O powody należałoby chyba zapytać kamarylli dworskiej.

Spory między socyalistami niemieckimi, o których tyle pisały burżuazyjne gazety, ucichły zupełnie. Widmo ustaw wyjątkowych połączyło robotników niemieckich silnym węzłem. Zorganizowani, złączeni, ufni w swe siły, oczekują wypadków, które nastąpią. Oto, co nam piszą z Berlina: „Zapał między robotnikami nie do opisania, a najlepszym tego dowodem było zgromadzenie z 19 grudnia w nowo wybudowanej sali, na którem Singer referował o ustawach wyjątkowych. Już o 7 wiecz. t. j. na godzinę przed rozpoczęciem, sala była nabitą i musiała być policyjnie zamkniętą; tysiące stały na podwórzu, przed domem, na kilkaset kroków od miejsca zgromadzenia; coraz nowe zastępy przybywały, podczas gdy inni wracali do domów. Mnóstwo policyantów i komisarzy wzywało do rozejścia się“... Debatę nad przedłożeniem rządowem w parlamencie odłożono aż na styczeń.

Sprawy bieżące.

W sprawie budowy domu robotniczego we Lwowie, odbyło się d. 20. grudnia 1894 poufne posiedzenie reprezentantów lwowskich stowarzyszeń robotniczych, zainicyowane przez zarząd Zgromadzenia towarzyszy murarzy, cieśli, kamieniarzy itd., a zwołane przez tow. Lisiewicza i Żelaszkiewicza. Obecni byli reprezentanci (przewodniczący, sekretarz i jeden wydziałowy) 17 stowarzyszeń, reprezentanci zaś zgrom. tow. krawieckich i cukierników usprawiedliwili swą nieobecność nadzwyczajną pracą przedświąteczną, solidaryzując się jednak z uchwałami posiedzenia. Zagaił posiedzenie tow. Żelaszkiewicz, którego obrano przewodniczącym. Tow. Żelaszkiewicz uzasadnił w dłuższym referacie potrzebę wybudowania domu, w którymby znalazły pomieszczenie lokale wszystkich stowarzyszeń robotniczych. Dziś narażone jest każde stowarzyszenie na ciągłe zmiany lokalu zależnie od woli właścicieli domów, trudno także znaleść mieszkanie odpowiednie na stowarzyszenie. Nadto wskutek tego, że policya w ostatnich czasach zakazuje zgromadzeń w ratuszu, potrzebna nam jest własna sala na zgromadzenia. Jedno stowarzyszenie nie jest w stanie wybudować sobie domu, własnym kosztem. Dlatego powinny wszystkie stowarzyszenia wspólnemi siłami postarać się o wybudowanie takowego. Przez pomieszczenie wszystkich stowarzyszeń w jednym domu wzmocni się solidarność między robotnikami różnych zawodów, Chodzi tedy o zebranie odpowiednich funduszów. Nie jest to rzeczą zbyt trudną. W sierpniu 1992 przeznaczył wydział Zgromadzenia tow. rob. budowlanych kwotę 66 złr. 98 ct., pozostałą ze składek na sztandar korporacyi — na fundusz budowy własnego domu i uchwalił zarazem powiększyć ten fundusz przez dowolne składki. Z końcem r. 1893 wynosił on 95 zł. 64 ct. Półroczne walne zgromadzenie w listopadzie 1893, uchwaliło podwyższyć od nowego roku wkładkę tygodniową członków o 1 ct., przeznaczając ten cent na powyższy fundusz. Z tych centów powstała od 1 stycznia do 9. grudnia 1894 suma 442 zł. 18 ct., razem więc wynosi fundusz budowy domu 537 zł. 82 ct. Zachęcony tem zarząd postanowił zaprosić resztę stowarzyszeń do współdziałania. Mowca przedkłada rezolucyę, nad której poszczególnymi punktami wywiązała się długa dyskusya. Z małemi zmianami przyjęto ją w następującem brzmieniu:

„Zebrani w dniu 20 grudnia 1894 reprezentanci i delegaci stowarzyszeń robotniczych lwowskich:

1) Uznają konieczną potrzebę budowy domu robotniczego we Lwowie.

2) Postanawiają w swych stowarzyszeniach przeprowadzić na najbliższem walnem zgromadzeniu uchwałę założenia funduszu budowy domu robotniczego i opodatkowania członków regularną tygodniową wkładką 1 ct. w tym celu, jakoteż starać się fundusz innymi dochodami powiększyć.

3) Rachunki prowadzić będzie każde stowarzyszenie dla siebie i przedkładać co miesiąc sprawozdanie ściślejszemu komitetowi do wiadomości i kontroli.

4) Wybiera komitet z pięciu członków na przeciąg 1 roku, któremu porucza odbieranie i ogłaszanie sprawozdań, kontrolę nad funduszami i przysparzanie tychże, wreszcie zwoływanie przynajmniej co pół roku (a w miarę potrzeby i częściej) posiedzeń reprezentantów i delegatów stow. rob. dla narady i sprawozdania z czynności“.

Do komitetu wybrano tow. Fraenkla, Kremera, Rawskiego, Schleyena i Zelaszkiewicza.

Nadto uchwalono następujące wnioski:

1) Zebrani uchwalają przeprowadzić w swych stowarzyszeniach uchwałę asygnującą z funduszów tychże jeszcze za rok 1894 pewną kwotę na fundusz budowy domu robotniczego.

2) Poleca się komitetowi jeśli to będzie, możliwem, wynajęcie na razie całego domu na stowarzyszenia robotnicze.

3) Poleca się komitetowi wystosowanie odpowiedniej odezwy do robotników, podpisanej przez komitet i przez reprezentantów wszystkich stowarzyszeń.

Stow. „Siła“ we Lwowie odbędzie zwyczajne walne zgromadzenie, sprawozdawcze i wyborcze, d. 6. stycznia o 7 godz. wieczorem w lokalu własnym przy ul. Wałowej, l. 15. Zwraca się uwagę członków, że tylko ci będą mieli prawo głosowania, co nie zalegają z wkładkami.

NADESŁANE.

Szanowna Redakcyo! Przekonawszy się, iż słów powyższych nie przyjmie żadne pismo, udajemy się do Szan. Redakcyi z prośbą o umieszczenie niżej podanego listu. Żywimy niepłonną nadzieję, że szan. Redakcya uszanuje wolne słowo, tem więcej, że słowo to jest jedynem, o ile wiemy, dyssonansem wspaniałego akordu, jaki na cześć ks. Adama Sapiehy zgotowała Galicya.

Przed paru dniami otrzymaliśmy trzy arkusze, na których czele stoi: „Hołd ks. Adamowi Sapieże“. Naturalnie przysłano nam, sądząc, że będziemy składać na owym papierze swe podpisy.

Co robić z tym fantem? Postanowiliśmy nie podpisywać się, zaś powody odmowne, by nas nie sądzono fałszywie, podać do wiadomości ogółu.

Co ks. Sapieha nadzwyczajnego uczynił? Za co mu „hołd“ składać mamy? W odezwie obywatelskiej, przyłączonej do wyżej wspomnianych arkuszy, czytamy: „Mąż ten (tj. ks. Sapieha), potomek wielkiego historycznego rodu, sam z dawna czcią ogółu otoczony, wierny zawsze idei narodowej, nietylko spełnił poruczony mu ciężki mandat prezesa wystawy, ale w podniesieniu i utrzymaniu jej charakteru rdzennie polskiego okazał się niestrudzonym. Serce swe polskie, odczuwające i kochające wszystko, co swojskie, otwierał prezes wystawy wszystkim przekraczającym próg jej rodakom, — witał ich i zagrzewał słowy szczerego Polaka i obywatela, wskazywał drogi i zadania nasze. Baczny i czujny, stał dostojny prezes wystawy na mozolnym wielce swoim posterunku. Był piastunem godności jej i czystości, natchnionym tłumaczem jej celów i pełnym ognia wyrazem jej myśli przewodniej. Zrozumiał też ogół tę wyjątkową, szlachetną zasługę prezesa wystawy i pragnie dziś uczuciom hołdu i wdzięczności dać należny wyraz“.

Ci, u których powstała myśl „hołdu“, winni byli wykazać trochę realniejsze zasługi ks. Sapiehy; nie uczyniono tego, sam zaś fakt prezesowania na wystawie nie usprawiedliwia nawet wzmianki o „hołdzie“. Słyszeliśmy, że ks. Sapieha jest człowiekiem zacnym; mówią, że godnie reprezentował Małopolskę wobec gości; mniemamy, że dużo pracy wyłożył, że kieszenią nadłożył, być może nawet, ks. Sapieha był inicyatorem wystawy, która niezaprzeczenie korzystnie wpłynęła na stan umysłowy i przemysłowy kraju — wszystko to wiemy, lub przynajmniej domyślamy się. Lecz czyż te zasługi są tak wielkie, że zasługują na złożenie „hołdu“ ich wykonawcy? Ks. Sapiesze należy się uznanie, miał je wyrażone przez zamianowanie go obywatelem honorowym mnóstwa galicyjskich miast; — lecz gdyby nawet ks. Sapieha położył stokroć większe zasługi, do „hołdu“ ogólnego mu daleko... bardzo daleko...

„Hołd“ narodu (a takie nadają mu znaczenie) jest najwyższym, najszczytniejszym darem, jakim społeczeństwo swego członka obdarzyć może: hołd składa się przed wielkim umysłem, wielką duszą. Nie profanujmy też tego daru!... zachowajmy go w całości dla tych, którzy realniejsze usługi oddadzą Narodowi!... Ludzie, piastujący w swych sercach poczucie sprawiedliwości, dla których słowa „naród“, „hołd“ nie są czczym frazesem, którzy z krytycyzmem zapatrują się na wszelkie zasługi... ludzie tacy winni zaprotestować przeciwko „hołdowi“; — my inicyatywę temu dajemy, umieszczając list powyższy.

Wogóle występujemy z najwyższym oburzeniem przeciwko tym jednostkom, które prywatne ofiary lub podpisy usiłują podnieść do godności narodowej, — jak to ma miejsce z „darem honorowym od narodu“ dla arcybiskupa Isakowicza i z obecnym „hołdem“.

Grupa Polaków z Karlsruhe.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.